

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:

Za 1 wyd. „Poranna” lub „Wiecz.” 220 M
Z dostawą w miejscu
lub przesyłką poczt. 240 M

Za 2 wyd. „Poranna” i „Wiecz.” 440 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu lub prze-
syłką pocztową. 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁEM

CENA NUMERU POJEDYNOZEGO

10 Mk.

GAZETA

WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna”)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcji przy ul. Sokola 4/1. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5997.

Lwów, niedziela 28 sierpnia 1921

Rok XII

Erzberger — zamordowany. Sytuacja w Indjach bardzo poważna.

Dwa „honory” czy jeden?

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej”).

Warszawa, w sierpniu.

(X) Onegdaj pojawiły się w prasie dwa orzeczenia sądów honorowych w sprawie generała N. Chodziło o to, czy ten wyższy oficer naruszył prawa, obowiązujące każdego gentlemana, a tem samem uchybił godności mundur oficerskiego, czy też nie. Tem sprawę było protegowanie wielkich przedsiębiorców, z którymi ów oficer utrzymywał pozasłużbowo stosunki. Zresztą — tło jest tu obojętne. Chodzi o sam wyrok.

Otóż tak się złożyło, że zostały ogłoszone dwa wyroki. Sąd honorowy, złożony z osób cywilnych, wydał orzeczenie potępiające; sąd honorowy, złożony z oficerów, ogłosił wyrok uniewinniający.

Mamy zatem w jednej i tej samej sprawie, odnośnie do jednej i tej samej osoby, dwa dyamentalnie sobie sprzeczne orzeczenia...

Jest to objaw tak zmienny, iż trzeba mu poświęcić nieco uwagi i nasświetlić go krytycznie.

Swego czasu wydał prof. Baudouin de Courteney głośną rozprawę p. t. „O podwójnej faszy moralności”. Wykazał, że w ocenie postępów moralnych większość kieruje się tymi samymi kryteriami, co niesumienne kupiectwo: inaczej składa „fasję” w urzędzie podatkowym, a inaczej bilansuje dochody „pro foro interno”.

Przed wojną istniała taka podwójna miara honoru w korpusach oficerskich państw monarchicznych, konserwatywnych. Istniało pojęcie odrębnego „honoru oficerskiego”, niby to wyższego od honoru obywatelskiego. Lajtnant pruski uważał się za coś wyższego od „cywila” pod względem honoru.

Było to następstwem faktu, iż korpus oficerski stanowił zamkniętą w sobie kastę, mającą nie tylko przywileje, ale i własną etykę. Z pogardą i lekceważeniem spoglądając na „nieuzbrojonego” cywila, kasta ta wynobiła sobie przywilej traktowania siebie jako jedynych strażników honoru. Było nawet ścisłe rozgraniczenie między oficerem i żołnierzem co do samego posiadania honoru. 18-letni lajtnant miał honor — 30-letni oby-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Erzberger — zamordowany.

Offenburg, 27. sierpnia.

(PAT). Poseł do sejmiku rzeszy Erzberger, który od kilku dni bawił wraz ze swą rodziną w miejscu kąpielowym Griesbad, został zamordowany. Śledztwo wykazało 12 strzałów rewolwerowych.

Berlin, 27. sierpnia.

(PAT). Erzberger był w drodze do Alexanderschaue pod Kniebes w towarzystwie posła Rzeszy Dietza. Podejrzani o morderstwo są 2 młodzi ludzie w wieku lat około 25, którzy roz-

dzielił obu posłów, następnie poszedł za Erzbergerem i dał do niego kilka strzałów z rewolwerem w piersi. P. Dietz jest również ranny i leży w szpitalu. Komisya sądowa udała się na miejsce wypadku.

Stuttgart, 27. sierpnia.

(E. E. Radio). Przywódca centrowców niemieckich Erzberger zamordowany został w miejscowości Griesbad pod Stuttgartem. W ciele jego znaleziono ślady 12 kul rewolwerowych. Padł on ofiarą morderstwa politycznego.

Sytuacja w Indjach coraz poważniejsza.

Warszawa, 27 sierpnia.

(Telef.) (m). Wiadomości, które zamieszcza prasa paryska o ruchu powstańczym szczepu Moltach w Indjach, brzmią bardzo poważnie. Powstanie rozszerza się coraz bardziej. Liczba powstańców rośnie z dnia na dzień. Banda składa-

ją się z 10.000 ludzi, zaatakowała miasto Tur i wzięła do niewoli żołnierzy wartowniczych i policyjnych. Kilka z tych band zaatakowało pałac Nimbur. Oddział angielski, który znajdował się w drodze do Nimbura zaatakowany stracił 20 żołnierzy, których wzięto do niewoli.

WYBUCH STRAJKU NA LINII ŁÓDŹ-WARSZAWA.

Warszawa, 27 sierpnia.

(Telef.) (m) Wskutek uchwały wiecu kolejarzy koła Łódzkiego, wczoraj o godz. 6 wieczorem wybuchł strajk na linii Łódź-Fabryczna-Warszawa. Na linii tzw. kaliskiej początkowo wychodziły pociągi pod ochroną wojska. Wojsko obsadziło oba dworce kolejowe, telegraf i telefon. Na obu stacjach Łódź-Kaliska i Łódź-Fabryczna stoi kilka pociągów, które z Łodzi nie odeszły. Pracę porzucili także kolejarze w Sosnowcu, przyczem

strajk ogarnął wszystkie stacje na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Łącznie ze służbą i obsługą kolejową strajkują także warsztaty kolejowe.

BEZPODSTAWNE POGŁOSKI.

Wiedeń, 27. sierpnia.

(Telef.) (G). Londyński korespondent „Deuts. Allg. Ztg.” donosi, że informacja, jakoby między L. Georgem a Briandem przyszło do kompromisu w sprawie górnośląskiej za cenę Galiicy wschodniej, jest zupełnie bezpodstawna.

STRASZNA TRAGEDYA W KRZESZOWICACH.

Kraków, 27 sierpnia.

(Telef.) (G) Jak podają dzienniki, w Krzeszowicach przed kilku dniami rozegrała się straszna tragedia, której epilogiem była śmierć jednego z uczestników. Oto w restauracji w Krzeszowicach o względy żony właściciela restauracji ubiegali się dwaj rywale, a mianowicie wachmistrz żandarmerji i sierżant V. brygady jazdy. Restauratorka darzyła względami wachmistrza, co doprowadzało sierżanta do rozpacz. Na tem tle przychodziło dość często do scyski między obu rywalami. Dnia

20 bm. restauratorka udała się z wachmistrzem na przechadzkę. Za nimi poszedł także sierżant i dał w stronę gąszczów, w których oboje znikli, 15 strzałów rewolwerowych, które jednak wszystkie chybiły. Około godz. 11 w nocy przybył sierżant do restauracji uzbrojony w siedm ręcznych granatów. Restauratorka stała za ladą szynkową. Sierżant po kilku słowach wypowiedzianych do restauratorki rzucił na nią granat ręczny. Od wybuchu granatu sierżant zginął na miejscu, restauratorka walczy ze śmiercią.

wateł, spełniający powinność żołnierską, choćby nawet socjalnie zajmował wysokie stanowisko — nie miał honoru, nie mógł żądać satysfakcji, nie mógł w drodze honorowej dochodzić pokrzywdzenia.

Przypominam sobie treść dramatu, który swego czasu obiegł wszystkie sceny. Młody oficer uwodzi córkę sierżanta. Ojciec żąda satysfakcji. Nie może jej otrzymać, gdyż jest... tylko żołnierzem. To, że jest nieposzlakowanym, że w służbie publicznej spędził życie, że jest ojcem rodziny, że sam ma syna oficera, że jest jednym słowem „tęgim i pożytecznym członkiem społeczeństwa” — nie ma znaczenia. Natomiast uwodziciel jego córki ma „honor”. Ba nawet w kołach oficerskich uchodzi za zuchę, za „morowca”...

Następstwa takich pojęć były fatalne. Powodowały one wieczne konflikty, dopopularyzowały oficera w oczach społeczeństwa, pogłębiały przepaści między stanem oficerskim a cywilami.

Specjalny „honor oficerski”, specjalny kodeks załatwienia spraw honorowych, obowiązujący tylko oficerów — były to naleciałości czasów reakcyjnych, resztki absolutyzmu.

Prądy demokratyczne nie zniosły tej kastowości, nie uznają podwójnej miary honoru.

Zwłaszcza wojna światowa, wojna ludowa, wojna, która powołała pod broń w Europie 20 milionów obywateli — kres kładzie takiemu wstecnictwu. Honor jest jeden. Albo go się ma, albo nie! Albo się jest gentlemanem, albo nim nie jest. Nie zależy to od tego, czy się nosi mundur, czy frak czy bluzę robotniczą. Nie może zająć wypadek, że to, co dla jednego zespołu czy kasty, czy stanu jest czystym, to dla drugiego stanu, czy zrzeszenia jest brudnym.

Nie mogą utrzymać tego specjalnego „honoru” oficerskiego żądać przedewszystkiem sami oficerowie. Bo takie stawianie kwestii eliminowałoby ich poza nawias społeczeństwa. Cechą głów na nowoczesnej armii jest jej demokratyczność. Oficer i żołnierz nigdy nie przestaje być członkiem społeczeństwa, obywatelem. Prawa, które wszystkim obowiązują i jego dotyczą.

Jeden jest tylko wypadek, gdy człowiek w mundurze musi korzystać z przywileju natychmiastowego reagowania na wszelakiego rodzaju zniewagę i gdy ma specjalne prawa, które nie przysługują człowiekowi nieumundurowanemu. Oto wtedy, gdy ktoś chce naruszyć honor, nie jego osobisty, lecz mundur, armii, godeł państwowych,

które żołnierz stałe na mundurze ujawnia. Ważna to dystynkcja. Przypuśćmy, że oficer znalazł się w środowisku, które prowokuje nie jego osobie, lecz tę siłę, którą on symbolizuje. Każdy guzik munduru jest zaopatrzony w godło państwa, na czapce widnieje orzeł, na kołnierzu dystynkcje.

Te symbole są dla żołnierza święte i obrona ich musi być bezwzględna i natychmiastowa.

Ale poza tem musimy stać na stanowisku jednej etyki, jednego honoru i jednolitego postępowania dla jego obrony.

Rozumie to większość naszego korpusu oficerskiego. Mamy armię demokratyczną, chcącą iść ze społeczeństwem, a nie być — jak dawna pruska — nad społeczeństwem, ani też — jak dawna carska — poza społeczeństwem.

To też ogłoszenie dwóch sprzecznych wyroków, wydanych przez dwa sądy: cywilny i oficerski — musimy uważać za wykoślenie, które nie powinno się więcej powtórzyć.

Jeden honor dla wszystkich! To będzie najzdrowsze i dla całego społeczeństwa i dla naszego korpusu oficerskiego.

Umizgi ruskie do Jugosławii.

Lwów, 27. sierpnia.

Spodziewana korzystna operacja finansowa w Ameryce natchnęła emigrację ruską we Wiedniu planem tak fantastycznym, że zwykłego śmiertelnika ulokowaliby za to... na Kulparkowie. Frymarzącym, na europejskich jarmarkach politycznych, anarodem ruskim politykiem na emigracji ubzdurano się w głowie, że Jugosławia grozi niebezpieczeństwem ze strony Włoch, Grecji, Węgier i Rumunii, że ona jako państwo średniej wielkości i siły musi oglądać się za odpowiednimi sojusznikami, którzy mogliby pospieszyć jej z pomocą na wypadek konfliktów politycznych lub wojennych. Otóż organ bankrutów wiedeńskich „Ukr. Wistnyk” (Nr. 171) w artykule wstępnym p. t. „Jugosławia i sprawa wschodnio-galicjijska” wyniósł, że między tem państwem a Galicyą wschodnią istnieje dużo wspólnych węzłów, to też rozwiązanie problemu galicyjskiego nie może być dla niego bez znaczenia. „Pierwszy węzeł, który wiąże Jugosławie ze sprawą galicyjską, jest ten, że Jugosławia tak

jak i „Zachodnia Ukraińska Narodna Republika” (a orzeczenie Rady Najwyższej? — Red.) jest państwem sukcesyjnym Austro-Węgier. Jako sukcesor po Austro-Węgrzech nie może jej być obojętnem to, co stało się z jedną z innych części dawnej monarchii Habsburgów, — z Galicyą. Znaczną część wybitniejszych mężów polityki jugosłowiańskiej, — ciągnie dalej „U. W.”, — zna naszą sprawę i dążenia nasze. Wiedzą oni, że nie my, lecz Polacy byli uprzywilejowanym narodem dawnej Austrii, (a skąd nazwa Tyrolczyków Wschodu? — Red.), wiedzą oni jaką zawziętą walkę prowadziliśmy długie dziesiątki lat przeciw systemowi austriacko-polskiemu. Przychodzi w końcu „U. W.” do konkluzji, że podpora Jugosławii może być tylko Rosya i Ukraina, lecz na razie Jugosławia może liczyć tylko na przychylnieść Zachodniej Ukrainy (?), jako pancerza między Czechosłowacją i Wschodem. Rekomendują się dalej emisaryusze wiedeńscy jeszcze i tem, że „i „czerwonia” i „biała” Rosya stanęły otwarcie po stronie dążeń wyzwolenicznych Galicyan. Pierwsza w czasie pertraktacji z Polską w Rydze 1920 r., druga zaś w rozmaitych deklaracjach sympatii” (?). Artykuł ten kończy się utartym zwyczajem wszystkich politycznych publikacji ruskich, demagogii i prowokatorstwa. „Dla Jugosławian — słowa „U. W.” — nie może być obojętnym konflikt Polski ze Wschodem. Jak w przeszłości, tak i teraz Polska zyskuje korzyść anarchii na Wschodzie. Rozumie się, że w konfliktach tym Polski ze Wschodem, którego ostatecznego rozwiązania należy dopiero oczekiwać, stanowisko Jugosławian z góry znane”. Jeżeli celem tego artykułu było dalsze tumanięcie społeczeństwa ruskiego wielkością egzotycznej Z. U. N. R., to może osiągnęło go chwilowo i uda się znowu wyciągnąć z napchanych kieszeni chłopsko popowskich nieco grosza. Jeżeli jednak emigracja wiedeńska zamierzała w ten sposób zainteresować Jugosławie sprawą galicyjską, to cel stanowczo chybił, bo żaden polityk ze zdrowym zmysłem nie da się złapać na te bałamutne wywody.

LEON SYROCZYŃSKI.

3

Ostatnie słowo

z powodu artykułów p. Franciszka Rawity Gawrońskiego „O pierwszych próbach polsko-ruskiego zbliżenia”.

Lwów, 27. sierpnia.

Jakżeż to?

Kostamorów, znakomity uczony, profesor historii Rosji w uniwersytetach kijowskim i petersburskim, dopiero przy takim współdziałaniu, i za inicjatywą Kryłowskiego miałby uzyskać wpływ na studiujących historię Rusinów?

Nieprawdopodobnemu twierdzeniu temu nikt chyba nie uwierzy, a dowodu na nie p. Gawroński nie podaje — jak zwykle!

II.

Tyle co do osób — przejdźmy więc do przedstawienia ich działalności i poczynionych im, a szczególnie Syroczyńskiemu, zarzutów.

Otóż wedle p. Gawrońskiego: „Syroczyński w kółku Rusinów głosił tę ewangelię chłopomańską, którą ze skutkiem w Kijowie opowiadał Włodzimierz Antonowicz, a która później zrodziła Lipińskich, Tyszkiewiczów — i innych warcholów społeczno-politycznych idei Rusinów”.

Powiedziano krótko i ze znaną już stanowczością. A dowody? Gdzie dowody owego apostoła Syroczyńskiego? Nawet laik, gimnazjalny uczeń, wie dokładnie, iż c. k. policja austriacka przed nadaniem konstytucji w r. 1867, a tem bardziej podczas powstania, nie dopuściłaby nigdy do

takiej jawnej propagandy. Nie było też i cichego głoszenia tego, co Antonowicz wieścił miał w Kijowie, gdyż on (Antonowicz) wtedy wyparłszy się narodowości polskiej i zmieniawszy religię rzymsko-katolicką na prawosławną starał się niezawodnie o to, by mu zapomniano pochodzenie, „przeszłość”, dawniejsze rewolucyjne spiski, a nagrodzono katedrą uniwersytecką.

Wobec tego już samo imputowanie powstańców słów czy idei rzekomo kolportowanych przez kannydata na wysokie stanowisko rosyjskie kompromitować musi autora najbardziej tendencyjnych wywodów, chyba że spekuluje na zupełną nieświadomość czytelnika! A nabierze tego przekonania, kto przeczyta cytaty w artykule p. Gawrońskiego. „My Polacy” głosił jakoby Syroczyński, a tego właśnie nie mógł głosić Antonowicz, „ale ponieważ urodziłem się na ziemi ruskiej, czuję się więc w obowiązku pracowania dla narodu ruskiego, nie wspólnie z narodem ruskim”. Jeśli w tem zdaniu pominiemy dodatek (powstały, kto wie, czy nie z omyłki drukarskiej), „nie wspólnie z narodem ruskim”, to chyba może się przypisać do niego każdy i najprawowitszy Polak na Rusi.

P. Gawroński zarzuca temu zdaniu, czy postulatowi iż to „niedaleko-wzroczny altruizm”. Potępia on Syroczyńskiego, albowiem myślał to i myślał w chwili, gdy lud ruski stawał z nożem i kosą w rękę przeciw narodowym aspiracyom polskim. Pocóż „bałamucić siebie samych i bałamucić Rusinów”, konkluduje pocziwy p. Gawroński.

Pomijając przesadę wyrażenia, „iż lud ruski stawał z nożem i kosą przeciw narodowym aspiracyom polskim”, należy bowiem rachować się z judzeniem włościan i umyslnem wysuwaniem ich

oddziałów przez wojsko rosyjskie, tudzież z wieloma wypadkami wierności i przywiązania włościan, do dawnych panów — to nasi koledzy i najlepsi patryoci, idący do Sołowijówki, a niektórzy nawet po powrocie z Syberyi, czyż nie chcieli pracować dla ludu ruskiego? Czy mu nie nieśli oni słów i czynów braterskich? Wszakże w owej tragicznej Sołowijówce nawet we własnej koniecznej obronie nie strzelali do ludu!

Więc chyba i do przypisywanego Syroczyńskiemu powiedzenia i do wyszydzanego altruizmu na gruncie Rusi przynależać się można, nie będąc w sprzeczności z historią i tradycją polską a pielęgnując ideał demokratycznej Rzeczypospolitej.

W pracy dla kraju, w którym stała nasza kołębka i dla narodu, czy plemienia, co tworzy 3/4 jego mieszkańców, przyjmowaliśmy formy polityczne odpowiadające jego właściwościom, tj. równouprawnienie i uznanie odrębności narodowej. Na tem podłożu wyrosła teoria pp. Lipińskiego i Tow. Ale przecie jest to tak samo mało nasza wina, jak nie stanowi winy nauki chrześcijańskiej ogromna ilość sekt z niej zrodzonych, które potępione przez Kościół miały swoje źródło w tej, że pojętej i przewrotnie tłumaczonej, nauce. Niema na świecie tezy filozoficznej czy moralnej, której by się nie dało wykrzywić, a na wykrzywionej najpotworniejszej zbudować konkluzję. Ale temu nie winni ci, co ją głosili, lub sformułowali, ale paradoksalność lub fałszywość późniejszych interpretacji i zostających na ich usługach polemistów.

(C. d. n.)

Czy teatr może być instytucją dochodową?

„Ex re“ nowego sezonu teatralnego.

Racjonalna administracja teatru. — Inwentarz teatru. — Konieczność intensywnej reklamy. — Udogodnienia dla publiczności prowincjonalnej. — Oszczędność w budżecie. — Korzyść z przeprowadzenia rozdziału poszczególnych działów. — Różowe perspektywy. — 4 miliony czystego zysku winny dać miejscie teatry. — Budżetowy węzeł gordyjski rozcięty.

III.

Lwów, 27. sierpnia.

Prócz kwestyi repertuarowej dużą, a nawet rozstrzygającą rolę w prowadzeniu teatru odgrywa kwestya racjonalnej gospodarki, czyli administracji. Nie myślę tu o administracji prowadzonej w sposób biurokratyczny, lecz o gospodarce polegającej na poznaniu istoty teatru i jego potrzeb od największych do najdrobniejszych.

Zasadniczym warunkiem dobrej administracji teatru takiego, jak lwowski, jest poznać inwentarz (zapewne wielomilionowej wartości) i umieć go odpowiednio użyć. A nie jeszcze więcej przykładów wyliczyćby można. Np. ściśle z administracją związana jest kwestya reklamy. Jest ona nieodzowna w każdym przedsiębiorstwie, a w teatralnym tem więcej, iż w odróżnieniu od przedsiębiorstw handlowych, mogących w celu pozbycia towaru wyczekać lepszej koniunktury — każdy dzień w przedsiębiorstwie teatralnym jest bardzo ważny i raz stracony nigdy się nie wróci. Każdy przyzna, że jeżeli pragnie się szerokie warstwy ludności ściągnąć na przedstawienie, należy je dokładnie o tem powiadomić. Bardzo często jednak zdarzało się za poprzenich dyktacji, iż peryferye miasta były zupełnie pozbawione afiszów, a gdy dodamy, że w dziennikach repertuar był umieszczany najejdnokrotnie na jeden dzień tylko wcześniej, to publiczność z dalszych okolic miasta przyjść do teatru nie mogła z tej prostej przyczyny, że nie wiedziała czy i co w teatrze grają.

Na prowincyi słyszy się nieraz utyskiwania osób dobrze sytuowanych mogących sobie pozwolić na jazdę do Lwowa celem pójścia do teatru, że z powodu nieogłaszania na dłuższy czasokres repertuaru musiały wyrzec się też przyjemności z obawy, że natrafiają na przedstawienie już im znane.

Niemalby wpływ na frekwencję w teatrze ma

także umieszczanie afiszów w pierwszorzędnym hotelach i na dworcach kolejowych. Przy tak znacznym ruchu pasażerskim, jaki się w ostatnich czasach rozwinął, dość duży odsetek podróżujących publiczności mógłby być przy odpowiedniej reklamie dla teatru pozyskany.

Nieodzowna, a bardzo łatwa do przeprowadzenia rzeczą byłoby postarać się u władz kolejowych, by jak przed wojną, wprowadziła znów pociąg t. zw. teatralny, przychodzący z miast w promieniu Lwowa leżących w porze popołudniowej do Lwowa, a odchodzący napowrót po przedstawieniu.

Kardynalnym warunkiem racjonalnej administracji teatru jest oszczędność, rozumnie, a nie opacznie pojmowana. Nie jest oszczędnością skąpieć pieniędzy na rzecz koniecznie potrzebną, za którą w miesiąc później dwa razy tyle zapłacić się musi, ale za to trwonieniem grosza jest angażowanie nieużytków lub osób, których świadczenia nie stoją w żadnym stosunku do gaź przez nie pobieranych.

Nie można nazwać oszczędnością niezaangażowanie ulubionego przez publiczność śpiewaka lub śpiewaczki z powodu wygórowanych niekomoich żądań. Nie będzie w tym wypadku paradoksem twierdzenie, iż śpiewak lubiany przez szerokie sfery bywalców teatralnych choćby miał gaź trzykrotnie wyższą od śpiewaka mało lubianego — przecież będzie od tego ostatniego o wiele tańszy. Prawdziwość mego twierdzenia opiera na następującym przykładzie:

Przyjmijmy, że teatr wysprzedany na operze wymosi 320.000 mk. Jeżeli śpiewa p. X, którego publiczność lubi — wpływ kasowy wyniesie w najgorszym wypadku 240.000 mk. Jeżeli zaś w partyi tegoż wystąpi nie lubiany p. Y, kasa da w najlepszym razie 160.000. Jeżeli X śpiewa w miesiącu 10 razy, nadwyżka z racyi jego występów wyniesie 800.000 mk., czyli nie tylko na swą dużą

gaź zarabia, ale przynosi także gruby zysk przedsiębiorstwu.

Obejmując w bież. sezonie 3 teatry, wzięła gmina na siebie nielatawe zadanie. Ołbrzymi budżet teatralny, który napewno przekroczy sumę 100 milionów rocznie, nakłada na zarząd gminy obowiązek troskliwego unikania błędów przeszłości. Włodarze miasta nie mogą ani na chwilę zapomnieć, że — prócz teatrów — mają także inne zadania komunalne, jak inwestycje, poprawę bytu pracowników gminnych, szkoły, łaźnie ludowe itp., na których uskutecznienie potrzebne są wielkie fundusze.

Teatry miejskie w obecnym stadium gospodarki gminnej same na siebie zapracować muszą. Jeżeliby się od tej wytycznej odbiegło, łatwo mogłoby się zdarzyć, iż deficyt teatrów pociągnąłby za sobą przykre następstwa w ogólnym budżecie gminnym, który mógłby z tego powodu poważnie być zachwiany.

Należy przyjąć, że przy intensywnej pracy, teatry miejskie nie tylko się opłacą, lecz dadzą także dużą stosunkowo nadwyżkę, dzięki korzyściom, jakie wynikają niewątpliwie z potrójenia warsztatów pracy. I tak, Teatr Wielki, w którym odbędzie się łącznie z popołudniowymi przypuszczalnie 16 przedstawień operowych i 18 przedstawień dramatu, przyniesie co najmniej uwzględniając 60 proc. frekwencji — kwotę 5 milionów miesięcznie. Operetka w „Colosseum“ przy 70 proc. frekwencji powinna przynieść w takim samym czasie co najmniej 7.000.000 mk. Teatr Mały, który odznaczałby się taniością biletów, przynosiłby mniej więcej kwotę jednego miliona miesięcznie. Przy niedużej stosunkowo frekwencji można osiągnąć sumę 13.000.000, czyli po potrąceniu wydatków pozostanie jako zysk miesięczny kwota 4.000.000 mk.

Jak więc widzimy przyszłość teatrów miejskich przedstawia się pod względem finansowym wcale różowo. Co się zaś tyczy strony artystycznej, to spodziewany zysk pozwoli na łożenie większych funduszy celem uświetnienia wystawy, oraz na zaangażowanie pierwszorzędnym sił artystycznych, choć i w obecnym personalu nie brak nazwisk, które mogą być ozdobą każdej pierwszorzędnej sceny.

Konkludując, można przyjąć, że i przy wysokim poziomie artystycznym teatr jest instytucją,

B. JANUSZ.

Ostatni antykwarz starej daty.

Lwów, 27 sierpnia.

Stosunek zbieracza do antykwarza klasycznym być może przykładem harmonijnej symbiozy. Dobrze jest jednemu z drugim — jeden bez drugiego wprost żyć nie może. Wspólne zamilowania na włączają dziwnie sympatyczne nici wzajemne, a nierzadko znajomość zawarta w trakcie targów o jakiegoś „kruka białego“ przeradza się z czasem nawet w przyjaźń bliską. Zbieracze-bibliofile np. starorybnicy wraz ze swymi dostawcami stanowią światek mały, zamknięty w sobie, żyjący własnym życiem, niezrozumiały często dla innych. Wspólne umiłowania wyrównują różnice towarzyskie, umysłowe i konwencyonalne. Zarówno pan hrabia, literat, uczony, profesor czy poeta, bez uprzedzeń żadnych bratają się z zamurzanym, zaniedbanym w stroju antykwarzem, przejdającym pośród światów ksiąg starych i papierów przy okazjonalnych posiedzeniach, których treścią są dziwne opowieści o starych księgach i ich zapamiętałych amatorach. Nie jedną godzinę spędza się w ten sposób na milej pogawędce, unosząc po niej pod pachą kilka szczęśliwie wyłowionych ptaków rzadkich.

Pamiętają starożytnicy lwowscy wieczory zbierackie u starego Igi, który, zakochany w swych księgach, nie radził się ich pozbywać, i o ile nie był przeświadczony, iż ulubienca swego pałkowatego oddaje w „dobre ręce“, najchętniej tłumaczył kupującemu, iż nie potrzeba mu tej książki, że są inne od niej lepsze i ciekawsze. Rozmai-

tych używał sposobów, by tylko nie rozstawać się z cenną księgą. Pieścił ją w drżących rękach i arcyciekawo rzeczy umiał opowiadać o tajemnicach kart tytułowych, egzemplarzy specjalnych opraw amatorskich, a nadewszystko o przedziwnych dziejach ksiąg owych, skupowanych ogromnym nakładem zabiegów w całej Polsce.

„Stary Igi“ należał do Molukanów swego zawodu we Lwowie. Był to kupiec i amator zarazem. Jako antykwarz lubiał sprzedawać książkę dobremu nabywcy, ale jako amator zarazem przeżywał zawsze w okolicznościach podobnych coś, co porównałby się dało tylko z tragedią człowieka, z którego domu wynoszą najdroższy mebel rodzinny lub jakąś pamiątkę odwieczną.

Dziś już nie ma takich! Owszem, znani są wśród zbieraczy antykwarze podobni i dziś jeszcze, ale zgola dla innych przyczyn są oni wstrętniejsi w wyzbywaniu się swego towaru. Wiadomo, że i księgi idą dziś na pasek, wiadomo, że leżąc, wzrastają w cenę. Z tymi jednak „stary Igi“ nie miał nic wspólnego.

O lat kilka przeżył go tylko drugi kolega po fachu — „stary Hölzl Marek“, z ul. Skarbowski. W piątek w południe odbył się pogrzeb ostatniego tego antykwarza starej daty, w obecności wszystkich antykwarzy lwowskich, z których połowa przynajmniej spokrewniona jest ze zmarłym. Praktykował b. p. Marek u Herszka Bodeka na ul. Ormiańskiej, razem ze Standem i Grundem. Córka jego jest za synem Grundem, synowie zaś wszyscy albo też są antykwarzami, albo przynajmniej wspólnego coś mają z papierem. Pięciu ich jest i wszyscy poszli śladami ojca.

Piękny to był widok, kiedy z domu żałoby wnieśli trumnę na swych barkach wszyscy synowie, bolejący za dobrym ojcem. Za trumną postę-

powowało mnóstwo osób — nie brakło przedstawicieli korporacji księgarskiej i braci piszącej. Poczciwy b. p. Marek zawsze jawił się, kiedy potrzeba było oddać posługę ostatniemu zmarłemu klientowi-przyjacielowi. Zawsze skromny i niepokątny, krokiem powolnym postępował za trumną, z serdecznym uczuciem podnosząc zalety zmarłego.

Pięknie też, że i o niem nie zapomniano w ostatniej wędrówce na miejsce spoczynku wiecznego. Koło bożnicy na Krakowskim przystanął kondukt, by wysłuchać przemowę i modły rabina Braudego, żegnającego 78-letniego starca głosem drżącym od lat ciężaru. Przejmujące było pożegnanie zmarłego przed domem modlitwy na ul. Wagowej, gdzie należał do starszych zgromadzenia.

W osobie Marka Hölzla tracą lwowscy zbieracze i bibliofile sympatycznego przedstawiciela dawnych dobrych czasów. Nie trudno było kupić od niego za niewielki pieniądz dobrą książkę lub rzadką broszurę, a miło było zawsze pogwarzyć na ulubiony temat. Specjalnie lubiał zmarły opowiadać rzeczy ciekawe o Iwanie France, kłienencie swym od lat młodzieńczych. Od niego to kupił kiedyś uczony ukraiński słynny rękopis „Utraty“, którą przypisał Ad. Mickiewiczowi, zwiedziony nadwierzczonemu chorobą umysłem. W magazynie Hölzla spędzał poeta codziennie godziny długie, grzebiąc się w stosach ksiąg, z których wydobywać potrafił perły nieocenione. Zwłaszcza między rękopisami, pozostałymi po nim, mnóstwo całe wyszło z rycinami zmarłego antykwarza.

Lubił sympatyczny „stary Hölzl“ opowiadać o swych znajomościach z grona uczonych i literatów. Znał J. Kraszewskiego, z którym cygara palił w hotelu George'a, gościł u siebie nieraz Sew. Goszczyńskiego, który lubiał zaglądać do mysiej dziury przy ul. Trybunańskiej, gdzie dawniej mieścił

która się opłacić powinna. A jeśli się to stanie u nas reguła, będzie to wyłączną zasługą dyr. Czarnowskiego, który przez rozbióse teatru na trzy działy rozwiązał wreszcie ten węzeł gordyjski, jakim od lat był brulzet naszej sceny.

Henryk Cudnowski.

Z. Dnia.

Koniec szapoklaka.

Lwów, 27. sierpnia.

Kiedyś, jako mały chłopak, będąc na wsi, buszowałem w miedny dzień po strychu, gdzie znalazłem różne przedpotopowe jakieś szczątki. Szkielet z krymolluy i dziwną małą paraskę.

Szkielet z krymolluy przydał mi się. Zrobiłem sobie z niego namiot. Paraskę posłałem w strzępy.

Ktoś tam mruczał, że dzieci nie chcą pamiętać rzeczy, ale nie było na to sposobu. Te pamiętkowe rzeczy wydawały się nam niezmiernie śmieszne i niedorzeczne. Szkielet krymolluy niebierał sensu dopiero jako mój namiot, rączka paraski, czyszczonej z wszelkich drutów, była piękna dopiero wówczas, gdy mogła rywalizować z prętem leszczynowym.

Zaś niedawno temu moje dziewczynki znalazły w szafie szapoklak.

Ogromnie je zajął dziwny kształt tej rzeczy. Oglądały ją z podziwem i niespokojem zainteresowaniem. Coby to mogło być takiego. Pchnąłem denko — i szapoklak otworzył się z charakterystycznym trzaskiem. To je rozbawiło. Kapelusz, który strzela, jak się go otwiera! Właściwie — nie kapelusz, ale — pukawka w formie kapelusza.

Naturalnie, od tego czasu często zaglądały do szafy i wykradały stary, jedwabny szapoklak, z którym uganiały po całym domu. Ubięły się w ten czas, przeważnie jednak używały go jako pukawki. Pewnego razu zauważyłem, że zabawa z szapoklakiem przybrała inne formy. Starsza córeczka otwierała go i stawiała na ziemi, młodsza siadała na nim, a kiedy się zapadała, śmiały się obie.

się skład Holzla. Pamiętał dobrze sławnego autora „Parafianczyzny”, któremu nierzadko składał wizyty w pałacu przy ul. Zygmuntowskiej. Znał dobrze Żegotę Paniego, Kunasiewicza, A. Schneidera, starego Pawulskiego, A. Ryszarda, F. Wysokiego, A. Bielowskiego, I. Wagilewicza, J. Dzierżkowskiego, St. Przyleckiego, Pawlikowskiego i chyba wszystkich autorów lwowskich, od dawna już spoczywających snem wiecznym. Najmilej jednak wspominał zawsze ulubionego Fr. Jaworskiego, dla którego pamięci żywił wprost kult pewien. Pamiętał najmniejszą broszurę, którą wzbogacił jego zbiory, a jako świadek niejednego kupna, za świadczyć mogę, iż nieodżałowanej pamięci historyk Lwowa specjalnie miał względy u pocziwego Marka. Pamięć o nim i o lw. France najdroższą była w jego wspomnieniach — u jednego i drugiego cenili nadzwyczajną skromność, uczynność i u przejmność. Trzecim jego ulubioncem był prof. Kasprowicz, codzienny, do końca gość jego składu przy ul. Skarbłowskiej. Specjalne zaś przywileje służyły jego przyjaciółom. Bez ograniczenia mogli szperać w najodleglejszych zakątkach, wydobywać ze stosów bibuły najradsze druki, brać je do domu dla przegłędnięcia i kupować za niedrogi pieniądze. Najwięcej cenili bl. p. Marek u swoich klientów znajomość książek — cieszył się, kiedy który z nich wyłowić potrafił coś cenniejszego i na dowód, że dobrze rozumie wartość odkrytego druku, lubiał opowiadać o nim coś ciekawego i to bynajmniej nie dlatego, by podnieść cenę. Wyhodowanego ze sklepu z lupem, zębał stale zapewnieniem: „kupił pan same rzadkości za bezcen, ale ja cieszę się, że u pana się znajdują!” I rzeczywiście, usłużnym był i uczynnym bardzo. Z dumą opowiadał, jakie to książki kupił u niego ten lub ów amator. Znał zbiory lwowskich bibliofilów, jak

Chciałem szapoklak ocałić, ale zgóry wiedziałem, że mi się to nie uda. Sprzet był niezbyt interesujący, a bezbrakny. Czekalem, jak go dzieci dokonczą.

Teraz, przyjeżdżając do domu, zauważyłem wśród gratów i szmatek dzieci jakiś dziwny sprzet, służący im jako mały stolik. Z kółka drucianego wystawały elegancko wygięte trzy druty, na nich zaś spoczywała okrągła, żółta płytka, krawiec, stanowiący „blat” stołu.

— Co to może takiego być? — zapytałem żonę.

— Nie poznajesz? To szapoklak...

Istotnie — trudno go było poznać. Został z niego tylko szkielet z denkiem. Uległ zupełnemu przewartościowaniu. Stworzony został jako makrycie głowy, a kończył życie — jako stolik!

Roześmiałem się.

Kto wie, czy my w ten sam sposób nie przewartościowujemy i innych rzeczy, które po ojcach dostajemy...

Ters.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota, 27 b. m. „Dziewczyna z Holandii”, operetka Kalmana.

Niedziela 28 bm. „Dziewczyna z Holandii” Kalmana, operetka.

Poniedziałek 29 bm. „Dziewczyna z Holandii” Kalmana, operetka.

Wtorek 30. bm. „Kobieta bez skazy”, komedia w 3 aktach G. Zapolskiej.

Środa 31. bm. „Kobieta bez skazy”, komedia w 3 aktach G. Zapolskiej.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

1) Prolog. 2) Gra w durnia z p. Białkowską. 3) Król się bawi oper. w 2 akt. z Hausnerem.

Anons! Próby z wielkiej rewii w pełnym toku pt. No! No! K. Toma.

Lwów, 27 sierpnia.

(j) Co dziś sprzedają jako czekoladę „Milka”. Znana była przed wojną ze swej słodkiej sławy czekolada „Milka”, należąca do najlepszych z wyrobów tego przemysłu. Obecnie, jacyś spekulanci pragnąc widocznie na dobrej marce tej firmy do-

nikt inny i z daleka rozpoznawał książki „swoje” po oprawie i wyglądzie. Dłgie zaś lata, bo z górą pół wieku, zaopatrywał w rzadkości Bibliotekę Ossolińskich, Uniwersytecką i Archiwum miejskie.

Poznałem bl. p. Marka jako student drugiej klasy gimnazjalnej i nigdy nie zapomnę, jak życzliwie i chętnie wygadzał niezasobnej kalecie ucznia, kupującego drogie dzieła historyczne. Dla klientów podobnej miał specjalne względy, ciesząc się, że młody człowiek grosz wydaje na książki, a nie na puste zabawy. Nie jedną też rzecz piękną potrafił dzięki temu sprawić sobie młody gimnazjalista. Raz nawiązane nici sympatii nie przerywały się już do śmierci zacnego starca. Niedawno jeszcze temu widziałem schorowanego Marka, który remu zwłaszcza dogodziła kula od karabinu w czoło obłożenia Lwowa. Skarżył się na ciężkie lata, ale zmęczone oczy ożywiały się na wspomnienie o ulubionych księgach. Z wyrozumiałością pogodną patrzył na swego następcę, syna najmłodszego, który pod okiem jego zaprawiał się w fachu antykwarium. Do mowego jednak pokolenia należał już następca jego. Z zmarłym „starym Holzlem” zginął ostatni z antykwarzy lwowskich starej daty, typ, o którym czyta się w wspomnieniach dawnych. Nowsi, to już inni całkiem ludzie, chyba że wspomniemy jeszcze o zacnym p. Grun-dzie.

NADESŁANE.

Kierownictwo prywat. żeńsk. Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Samborze, poszukuje od 1 września b. r. nauczycielek (li): a) matematyki i fizyki, b) nauk przyrodniczych, c) języka polskiego (z filologią lub z językiem francuskim). Warunki podług umowy. Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo żeńskiego Gimnazjum w Samborze. 1430

IWONICZ sezon do 15 października, pensjonat „ZOFIÓWKA”, ma pokoje do wynajęcia. 1327

Magazyn Mód „CHIC PARISIEN” Akademicka 1. 5, mezzanin, zaopatrzony jest w cały wybór jesiennych i zimowych kapeluszy w najnow. i najlepszych fasonach. Przyjmuje się zamówienia i przerabiania. Ceny umiarkowane. 1497

Zwinięcie zastępstwa Polskiego Banku Krajowego w Jarosławiu.

Z powodu zerwania przez Kasę oszczędności m. Jarosławia stosunku z nami, zwijamy na razie zastępstwo powierzone teje na okrąg jarosławski, przydzielając odnośnie agendy Filii naszej w Przemyślu, o czym nie-
niejszem zawiadamiamy interesowanych. 1496

„Polski Bank Krajowy”.

robić się... dobrych marek, odziewają w opaskę z etykietą czekolady „Milka”, jakiś produkt wysmażony na wstępnym starciu tłuszczu i ten po horrendalnych cenach sprzedają naiwnym detalistom. Kupiły w cukierni Sotschka taką specyjalność posiadamy, przechowując go do dyspozycji przedstawicieli tej fabryki, gdyby ten zapragnął się przekonać o prawdziwości naszych słów. Byłoby słuszną karą dla takiego wytwórcy, zmusić go do zjedzenia bodaj jednej takiej tabliczki.

Wpisy do szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych odbędą się 29, 30 i 31 bm. w szkole miejskiej im. Piramowicza, pl. Strzelecki 4.

(—) Zamał samobójczy. Emilia S., licząca 25 lat, zamieszkała przy ul. Biłhorskich, wczoraj wieczorem, po sprzeczce z mężem, w zamiarze samobójczym napiła się kwasu solnego, rozpuszczonego w spirytusie retyfikowanym. Desperacko pierwszej pomocy udzielił Pogotowie ratunkowe.

(—) Solidny gość. W hotelu Szwajcarskim w pokoju nr. 1 mieszkał od 5 bm. Józef Kremer, uchodzący z Pogondu. Dnia 21 bm. wyszedł na miasto i więcej nie wrócił. Jak się obecnie do otwarcia pokoju okazało, gość zabrał trzy poduszki, dwa prześcieradła, dwie poszwy, ręcznik i klucz od pokoju, łącznej wartości 20.000 mk. Zostawił natomiast w pokoju pugilares skórzany, modlitewnik, rurki do włosów, obcegi, łańcuszek żelazny, fotografię rzekomo swej kuzynki, pudełko pasty, dwie szczotki do obuwia i podbródek dla dziecka.

(x) Nieszczęśliwe wypadki podczas pracy. W Glinnej, wczoraj podczas rozsadzania skały wapiennej dynamitem ranny został ciężko w obie ręce robotnik Jurko Jurków. Rannego odwieziono do szpitala. — Wczoraj na głównym dworcu 28-letni robotnik magazynowy Konrad Szezer skaleczył się ciężko w lewą nogę podczas zamykania drzwi wozu kolejowego.

(—) Baczność podróżni z wagonów sypialnych. Na przestrzeni Lwów—Kraków od kilku dni grasują złodzieje specjaliści, którzy podczas jazdy przez okna z wozów sypialnych mocną porą wykradają garderobę podróżnych. Do Lwowa z tego powodu przyjechało już kilka osób tylko... w negliżu, no i bez portfeli, które były w kieszeniach skradzionych ubrań.

Z CAŁEJ POLSKI.

(.) Nominacje w Urzędzie kontroli państwa i w wojskowości. Wedle doniesień z Warszawy Bolesław Weyhard mianowany został wiceprezesem Najwyższej Izby kontroli państwa. Gen. Norwid-Neugebauer mianowany został dowódcą Okręgu generalnego warszawskiego.

(.) Las dla uniwersytetu Poznańskiego. Z Poznania donoszą, iż Rada zarządcza banku spółek zarobkowych postanowiła ofiarować Uniwersytetowi kompleks lasu, znajdującego się w jej posiadaniu, obejmujący 182 morgów.

Sytuacja w Indjach.

(.) Nowa taryfa tramwajowa w Krakowie. Na nadchodzącym posiedzeniu Rady miejskiej, uchwalono nową taryfę tramwajową, która przedstawia się następująco: cena biletu jazdy zasadniczo dla osoby dorosłej wynosi 20 marek; dla stałych jedynak mieszkańców Krakowa, za okazaniem legitymacji 10 mk.; dla robotników i urzędników 5 mk., dla dzieci 2 mk.

(.) Dzielny czyn taternika. Z Zakopanego donoszą, że akademik warszawski Jerzy Mikołajski upadł z Kozich Wierchów, skutkiem usunięcia się głazu w szczelinę. Wisiał w niej około dwóch godzin. Zaalarmowany o tym wypadku taternik Zdzisław Daniec, rygorozant praw Wszechnicy Jagiellońskiej i dwaj inni studenci wyciągnęli go przy pomocy lin.

(.) Śmierć działacza górnośląskiego. Z Omiężna donoszą, iż zmarł tam dr. Franciszek Matuszczyk. Był on jednym z najwybitniejszych działaczy górnośląskich. Pracował w górnośląskiej Naczelnej Radzie Ludowej, w głównym Komitecie plebiscytowym, a w czasie plebiscytu był kierownikiem biura polsko-niemieckiego w Rybniku.

(.) Drożki samochodowe w Warszawie. W najbliższych dniach ukażą się w Warszawie na wzór miast zagranicznych drożki samochodowe. Taksa za przejazd 250 metrów wynosić będzie 60 marek. Drożki powstawać będą stopniowo, a z końcem bież. roku będzie ich w Warszawie kilkadziesiąt.

(.) Samobójstwo wywiadowcy. W Rawie odebrał sobie życie wywiadcą z rewolweru b. wywiadowca komendy policji pow. rawskiego, A. Stańczyk. Za drobne przewinienie przeniesiono Stańczyka do Nowogrodka, policja jednak nowogrodzka zasięgnawszy opinii u policji rawskiej, zwolniła Stańczyka zupełnie. Bardzo zdolny ten wywiadowca, zrozpaczony z powodu utraty posady, nie mając środków do życia popełnił samobójstwo, pozostawiając niedawno poślubioną żonę.

(.) Krwawa zabawa na wsi. We wsi Chendryszów w pow. białskim obok Żyrardowa, odbywała się w zagrodzie włościanki Badowskiej zabawa taneczna, urządzona przez młodzież wiejską. Podczas zabawy wśród kilku uczestników powstała kłótnia, która zamieniła się w krwawą bójkę. Połmici zostali sztyletem w brzuch i ramię dwaj młodzi chłopcy, którzy niebawem zmarli. Mordercy osadzeni zostali pod kluczem.

(.) Urzędniczka — defraudantka. Urzędniczka Potrowna, pracująca w zakładzie hurtowym Domańskiego w Warszawie, aresztowana została za

sprzeniewierzenie sumy 250.000 mk. w ten sposób, iż wydarłszy czek z książeczki wypisała na nim kwotę 250.000 mk., którą to sumę następnie podjęła w Banku Przemysłu i Handlu. Za uzyskanie w ten sposób pieniędzy zakupiła sobie bieliznę, ubrania i obuwie. Aresztowana przyznała się do winy, a na usprawiedliwienie swoje podała, iż z zarabianej pensji nie mogła się utrzymać.

(.) Napady bandyckie w województwie lubelskim. W nocy z 17 na 18 bm. sześciu uzbrojonych bandytów napadło we wsi Wola Studzieńska na dom gospodarza Wilka, a po wtargnięciu do mieszkania zabrali gotówkę 200 dolarów, 27.000 mk. oraz ubrania wartości 80.000 mk. Bandyci byli zamaskowani. W nocy z 19 na 20 we wsi Trzebieiszów napadli uzbrojeni bandyci na mieszkanie włościanki Kopaczowej. Gdy zażądała od niej pieniądze, Kopaczowa zdołała wybiec na powrót, wołając o pomoc. Spłoszeni bandyci zbiegli, nie zrabowawszy. Śledztwo w obu wypadkach wdrożono.

(.) Walka na kosi. Przed kilku dniami dwaj chłopcy z powiatu Sokołowskiego rozpoczęli w czasie pracy kłótnię o majątek. Z kłótni wywiązała się między nimi walka na kosi, której rezultatem było zamordowanie jednego z włościan, nazwiskiem Buczyński. Mordercę aresztowano.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

(.) Pociąg Bukareszt-Berlin. Z Bukaresztu donoszą, iż z końcem września przywrócony będzie bezpośredni pociąg pośpieszny między Berlinem a Bukaresztem, który kursował jeszcze przed wojną.

Uprowadzenie dwojga dzieci czeskich. Konsulat czechosłowacki w Krakowie nadał następującą notatkę z prośbą o umieszczenie: Dnia 9 sierpnia we wtorek, uprowadzonych zostało z Warnsdorfu dwoje dzieci właściciela ziemskiego Juliusza Buchnietza, dziewczynka Emilia, licząca lat 16 i chłopczyk, Juliusz, liczący lat 13. Wszystkie szczegóły nasuwają przypuszczenie, iż dzieci zbiegły z maszyniarzem Maksem Wermanem, który poszukiwany był przez saską żandarmeryę, z powodu dokonanego niedawno uprowadzenia. Nie jest wykluczonem, że ma się tu do czynienia z rozpowszechnionym w ostatnim czasie handlem żywym towarem. Zrozpaczeni rodzice proszą o nadsyłanie wszystkich wiadomości, któreby mogły naprowadzić na ślad zaginionych dzieci, do żandarmeryi w Warnsdorfie w Czechach. Za wyszukanie dzieci wyznaczono olbrzymią nagrodę. O przedruk powyższej notatki uprasza się wszystkie dzienniki.

Inwalidom, kalekom i cierpiącym na nogi poleca się Płerszorządny Zakład obuwia ortopedycznego L. Nowosada, Lwów, Słowackiego 6, naprzeciw głównej poczty. — Liczne polecenia i świadectwa P. T. Lekarzy-specjalistów. 10564

Zakład wychowawczo-naukowy Dr. A. Karpówny (z prawem publiczności). Wpisy do gimnazjum i liceum oraz koedukacyjnej szkoły ludowej, codziennie od 10—11 i od 3—4, przy ul. Wałowej 31, mezanin. 1386

Nauka na jednorocznym kursie handlowym Miecz. Christofa, prof. Akademii handlowej, rozpocznie się 3 września.

Związek spedytorów we Lwowie

zawiadamia, że wobec zwiększenia się kosztów administracyjnych i utrzymania zaprzęgów zostały podwyższone z dniem 22. sierpnia br. o 50% wszelkie stawki podane w taryfie z dnia 4-go lipca b. r. od punktu A — J włącznie, za wykonywanie wszelkich czynności spedytorskich. 1476

Na szerokim świecie.

Miasto olbrzymich karawanserajów. — Hotel na 4000 pokoi. — Kanadyjczyk Bowman właścicielem pięciu olbrzymich hoteli nowojorskich. — Zawrotna statystyka. — Jak Bowman zabrał się do rzeczy. — Zbiórka u miliardarów.

Nowy Jork, w sierpniu.

Oczy możecie wyobrazić sobie hotel o 4000 pokoi? Tyle liczy hotel Commodore w Nowym Jorku, najnowszy i największy karawanseraj świata. Od czasu prohibicji małe hotele naogół zanikają, ponieważ interes im się nie opłaca.

Commodore sąsiaduje z Wielkim Centralnym kolejowym hotelem Terminal, który jest również jednym z architektonicznych cudów świata. Nowy hotel stanowi nowe ognisko w łańcuchu nowojorskich hoteli, będących własnością Mr. Johna Mc Entee Bowmana, Kanadyjczyka, który podczas wojny przesiedlił się do Stanów i pomagał Herbertowi Hooverowi ówczesnemu administratorowi żywnościowemu w racjonowaniu Ameryki i kamieniu Europy. Mr. Bowman przybył do Nowego Jorku

Dr. JERZY POGONOWSKI.

Z pism lit. art. słowiańskich.

Lwów, 26 sierpnia.

Tygodniki i miesięczniki literacko-artystyczne w Czechach i Chorwacji pojawiają się o wiele regularniej, niż u nas. Co prawda, mniejszy jest za ich rozmiar i często nie tak wytwornie bywają wydawane. I tak tygodnik czeski „Zvon”, wygląda nawet wcale skromnie. Niemniej jednak — choć część główną jego numerów zajmują same prawie „ciągi dalsze” (np. szkiców powieściowych Vrbty, Svobody i in.) — można czytać numery poszczególne z pożytkiem i przyjemnością, gdyż przynoszą obok pięknych i licznych wierszy oryginalnych (zwł. Ant. Kłazterskiego), ciekawe studia i szczegóły literackie (np. pracę Lelka o romansie Boż. Nemcové) oraz interesujące zapiski bibliograficzne. Zapiski te mają duży walor informacyjny, gdyż donoszą o najnowszych wydarzeniach literackich w Słowiańszczyźnie; tak więc jeden numer referuje dobrą powieść A. Zieglosorovej i najnowsze utwory Opoczenskigo i Szlapaka (tego ostatniego w duchu Leroux i Leblanca), nowe publikacje A. Czernego i angielską antologię Selveze „Modern Czech Poetry” (uzupełnienie jego „An Anthology of Modern Bohemian Poetry” i „Anthology of Modern Slavonic Literature”). Muzyce poświęca „Zvon” dział osobny. Rubryka „Tyden”

omawia najnowsze dzieła literackie w Polsce i u bolszewików. Rosja obecna przedstawia potworny obraz nędzy i rozpacz, słowo swobodne tłumia szykan pełne ograniczenia, którym podlega nawet wydawnictwo Gorkiego „Wsemirnaja literatura”. Ale już w miesięczniku „Kniha i Revolucja” zamieścił Bystrzajski surową krytykę braków piśmiennictwa sproletaryzowanego. O Polsce pisze stary przyjaciel Polski, wybitny poeta Fr. Kvapil, przyjaciel osobisty Asnyka. Ostatnio wzmiankował o „Balladach” W. Bunikiewicza i o książce „Z boju chwili”, autora niniejszego artykułu. Z pism jugosłowiańskich najpoważniej się przedstawia „Kritika” zagrzebska, wychodząca pod red. znakomitego poety i dramaturga chorwackiego Milana Begovića i Ljuba Wiesnera. Wykazuje ona świeży pęd młodej twórczości i dużą artystyczną kulturę. Z poetów współpracują w niej: potężny Vladimir Nator (wiersz „Pantarei”: Ja znam, da mi nema sorszetka na kakovome dnu, ni poczetku na kakovome vrhu), Korolija, Zv. Milković, Ilija Despot, Cerina, Polić (ci ostatni po lemiszują też wzajemnie w numerze marcowym), Domanić, Mamoiłović, Kinklac, Angielinović, Annie Cella (ta po francusku) i L. Wiesner.

Przecudną nowelę p. t. „Domobran Jambrek” zamieścił Miroslaw Krleža. Należy ona do cyklu „Hrvatski Bog Mars”. (Przy operacji młodzieńczego Jambreka jest Jej Wysokość księżna, ranemu chłopcu amputowano obie nogi. Księżna całowała go namiętnie. Później chodzi biedak z protezą i marzy, wyszydzany i niezrozumiany). Styl gorący, prawdziwie południowy, wyróż-

nia ów utwór z pomiędzy interesujących prac Taglii, Petrovica, Ujevica, Kovaca i in.

Każdy numer „Kritike” przynosi źródłowe i barwne recenzje z dzieł oryginalnych i obcych. Najlepsze, wykwiłtne i wysoce artystyczne, choć ostre, wyszły z pod pióra M. Begovića. Redakcja „Kritike”, starając się o zrozumiałą i na ukową prawdziwie treść swych numerów, nie tylko ozdobi je pięknymi reprodukcjami obrazów i portretów (pędzla M. Raczkiego, L. Babica itd.), zwłaszcza dużo wiadomości, więc sam Begovicze i Gautierze, prof. Chybińskiego i muzyce polskiej). O sprawach polskich chcą mieć Chorwaci zwłaszcza dużo wiadomości, więc sam Begovicze pisze o występach ant-dram. Stanisławy Wysockiej (na jego życzenie napisałem o Młodej Polsce i artykuł ten został wydrukowany w numerze kwietniowym). O stosunkach kult.-art. u bolszewików pisze Viwaver. „Kritika” powinna — wobec swego zainteresowania się Polską — i w Polsce zyskać czytelników.

Czeski „Zvon” ma jedynie dokładniejsze wiadomości o stosunkach teatralnych w Polsce i skwapliwie notuje odtąd każdą nową placówkę tego rodzaju.

przed kilku laty z Toronto i w niedowierzaniu krótkim czasie zrewolucjonizował świat hotelowy Stanów Zjednoczonych. Wydał też książkę p. t. „Podróż po wielkich hotelach“. Cyfry tam przytoczone wywołują zawrót głowy. I tak: 5,000.000 jaj spożrebowano w hotelach nowojorskich w ciągu ostatniego roku. Nie wszyscy goście jednak jadała jaja, gdyż gości było w tym samym okresie czasu 5,321.988. Obliczono, że gdyby wszystkich tych ludzi miało usadowić przy jednym stole, musiałby dać mieć tysiąc mil długości, a osiem mil szerokości.

A oto kilka innych cyfr z jednorocznego ruchu hotelowego. Do telefonu zgłaszano się 19,951.173 razy; do prania dało 35,728.764 sztuk bielizny hotelowej; toaletowego mydła skonsumowano 1,812.000 sztuk; rogalków upieczono 12,870.000; filiżanek kawy podano 11,404.922; mięsa skonsumowano 3,211.881 funtów; talerzy umyto 60,521.314.

Jako ciekawy szczegół przytoczyć można, że 34.800 gości zabrano,opuszczając hotel, swe klucze pokojowe i nie zwróciło ich wcale.

Jak Bowman zabrał się do rzeczy?

Przed kilku laty, posiadając tylko stary hotel „Holland House“, powziął plan założenia całego szeregu olbrzymich hoteli. Kto miał finansować przedsiębiorstwo? Bowman wybrał najprostszą drogę. Spisał na arkuszu papieru nazwiska pięciu najbogatszych ludzi w kraju — samych „królów“ w rozmaitych gałęziach przemysłu. Obok każdego nazwiska oznaczył sumę, na którą liczył. I rozpoczął „zbiórkę“.

Pierwszem na liście było nazwisko „J. O. gden Armour“ z Chicago, szefa wielkiego koncernu transportu pakietów. Wszyscy, którzy znają tego pana, wiedzą, jak trudno dotrzeć do niego i że jeszcze trudniej zwrócić na siebie jego uwagę. Ale Bowman dokonał tego. Nie dał się odprawić żadnemu z członków dość liczonej „strazy przybocznej“ i potrafił obudzić zainteresowanie „pakietowego“ miliardera. Od szedł z podpisem, zatwierdzającym wyznaczoną sumę. Wobec tego dokonanie reszty było rzeczą łatwą.

Cała sztuka polega na wytrwałości, odważności i umiejętności skoncentrowania uwagi własnej i osób zainteresowanych na dany przedmiot.

Jak widzimy, rzecz łatwa, a zarazem bardzo trudna.

Ekonomista.

Z NIEOFICJALNEJ GIELDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 27. sierpnia.

Na dzisiejszej giełdzie nieoficjalnej panowała przedpołudniem tendencja spokojna. Obrót obcemi walutami zupełnie słaby z powodu soboty.

Dolary amerykańskie 2620—2630, jedynki i dwójki 2580—2585, dolary kanadyjskie 2200—2250, 1-ki i dwójki 2160—2180, marki niemieckie 31'50—31'80, setki 30'70—30'80 drobne 30'20—30'50, leje 31'40—32'00, drobne 30'00—30'50, czeskie korony 31'50—32'00, drobne 30'50 do 30'60, austriackie tysiączki 2600—2650, setki 260'00—265'00, 50-koronówki 150'00—155'00, 20-koronówki 29'00—30'00, 10-koron. 24'00—24'50, 1-ki i 2-ki 1'10—1'40 f., ruble 5-setki 2'20—2'40, setki 5'80—6'00, 25-rubliówki 2'20—2'80, 10-rubli. 2'00—2'20, reszta drobnych od 1'00—1'55, dumskie tysiączki 60'00—65'00, dumskie 250 rb. 35'00—45'00, karbowanice 3'80—4'00, hrywny 10'50—11'00, franki franc. 185—190, funty szterl. 9500—9600.

Złoto: 20-for. 8300—8350, 20-frankówki 8100—8120, 20-markówki 8400—8450, funty szterlingi 8300—8350, 10-rubliówki 10500—10600, dolary 2520—2550.

Srebro: Korony austr. 135—140, floreny 380—385, ruble 580—600, kopiejki 2'60—2'80, dolary amerykańskie 1150—1200, połówki i ćwiartki 1050—1060, dolary kanad. 650—680 d. ● ne 600—620.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Gdańsk, 27. sierpnia.

(Telef.) (m) Markę polską notowano wczoraj 3.45 do 3.50, przekazy na Warszawę 3.30 do 3.35.

Berlin, 27. sierpnia.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym notowano 3.47 — przekazy na Warszawę 3.40 do 3.39.

Wiedeń, 27. sierpnia.

(Telef.) (m) Markę polską notowano wczoraj 41.50 do 39.50.

Budapeszt, 27. sierpnia.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym wynosił 15.75.

Warszawa, 27. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Zurychu donoszą: Markę polską notowano wczoraj 0.25.

Kronika sportowa.

Lwów, 27. sierpnia.

Do prowadzenia najbliższych matchów futbolowych zostali wydelegowani następujący sędziowie: 27. sierpnia Czarni III — Czarni IV., godz. 15.30 park. T. Z. R., sędzia dr. Kaufman, Czarni II — Wisła, godz. 17. 30. park T. Z. R. sędzia p. Schulze lub inż. Dudryk 28 sierpnia. Z. K. S. II — Leopolia, godz. 10 park T. Z. R. sędzia p. Fischer. Pogoń III — Pogoń IV, godz. 16 boisko Pogoni, sędzia p. Nawrocki, Lechia II — Lechia III, godz. 17, boisko Sokoła, sędzia p. Meller, Czarni II — Hakoah w Stryju, sędzia p. Darski, Czarni I — Wisła, godz. 17.30, park T. Z. R., sędzia p. Schulze lub kpt. Błor. 30. sierpnia Pogoń III — Pogoń IV, godz. 16, boisko Pogoni, sędzia p. Kronik, Czarni III — Czarni IV, godz. 16, park T. Z. R., sędzia p. Jakubowski, Lechia II — Lechia III, godz. 16, boisko Sokoła, sędzia p. T. Kuchar, Z. K. S. II — Leopolia, godz. 17.30 boisko Pogoni, sędzia p. Hibel. 1. września Pogoń III — Lechia II, godz. IV — Z. K. S. II, g. 16, boisko Pogoni, sędzia p. Decowski, Czarni III — Lechia III, godz. 16, park T. Z. R., sędzia p. Schweizer, 2 września Czarni IV z Leopolia, godz. 16, park T. Z. R., sędzia p. T. Kuchar.

Sport czajkowy w Niemczech. Propaganda niemiecka na rzecz spopularyzowania sportu czajkowego dała dobre wyniki. Prawie we wszystkich większych miastach niemieckich powstają Towarzystwa zwolenników tego najmłodszego sportu wodnego.

Jeszcze nie umilkły głosy o ostatniej wielkiej regacie czajkowej we Frankfurcie, a już organizuje Berlin Towarzystwo sportu czajkowego nową regatę w Grünau, która odbędzie się 28. bm. Ciekawy sposób rozpowszechniania tego sportu zastosowało przedsiębiorstwo „Worfflugwerke“. Dało bowiem na jeziorze „Wamsee“ przy stacji „Nikolaussee“, do użytku publiczności 20 wielkich 24-osobowych czajek i to całkiem bezpłatnie.

Tym sposobem firma wymieniona nie tylko, że reklamuje swe wyroby, lecz także przyczynia się do zaznajomienia szerokiego warstw społeczeństwa z tym modnym dziś sportem.

Psia plaga.

Lwów, 27. sierpnia.

Że wścieklizna w kraju naszym wcale się nie zmniejsza, świadczą o tem coraz częstsze wypadki pokąsania ludzi przez wściekłe psy. Oto w ostatnich dwu dniach znów przyjęto na leczenie do tut. szpitala szereg osób, pokąsanych przez wściekłe psy z następujących miejscowości:

- 1) z Chodmierza, powiat Tłumacz, 9-letnią Maryę Bartków;
- 2) z Czachor, powiat Zbaraz, 12-letniego Fryderyka Talliewiczza;
- 3) z Doroszewa, powiat Sambor, 9-letnią Rozalię Kwęk;
- 4) ze Smykowiec, powiat Tarnopol, 12-letnią Barbarę Kozub;
- 5) z tej samej miejscowości 18-letnią Maryę Iwanuk;

6) z Pomerzan, powiat Zborów, 12-letniego Iwana Bzdziucha;

7) z Dymowa, powiat Brzozów, Antoninę Sikorowicz, liczącą 49 lat;

8) z Bawerowa, powiat Tarnopol, Franciszkę Towarlicką, liczącą 53 lat;

9) ze Skomoroch, powiat Tarnopol, 8-letnią Annę Iwachów i

10) z Raju, powiat Brzeżany, 20-letnią Teklę Klecur.

We Lwowie wczoraj Pogotowie ratunkowe opatrzyło rany następującym osobom, pokąsanym przez psy:

11) Władysławowi Wojtowiczowi, liczącemu 8 lat, pokąsanemu w rękę w ulicy Łyczakowskiej;

12) córce szklarza 5-letniej Cesi Rapper, którą jakiś złośliwy pies ukąsił w lewą rękę. W końcu wczoraj Stacya ratunkowa opatrzyła rany

13) Janowi Kurczakowi, liczącemu 56 lat, funkcjonariuszowi państwowemu, którego kot pokąsał zębami w lewą rękę.

Napad rabunkowy w biały dzień.

Rabusię ranią swoje ofiary. — Występ gościny lwowskich bandytów. — Bohaterskie poświęcenie się siostry jednego z bandytów. — Szajka pod kluczem.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“). Przemyśl, w sierpniu.

Mieszkańcy naszego miasta, byli onegdaj świadkami niezwykle śmiałego napadu rabunkowego, dokonanego w biały dzień.

Dnia 17. bm. o godz. 1 w południe przechodzili ul. Sanecką Józef i Izrael Spinnerowie, Aron Ickiewicz, Hersch Salzberg i Izak Hand. Gdy doszli do wyotu ul. Wybrzeże Piłsudskiego napadło na nich kilku bandytów, usiłując

zrabować Spinnerowi gotówkę 600.000 przyczem silnie poturbowali Handa i ciężko zranili jakimś tępem narzędziem Izraela Spinnera.

Napadnięci zdołali się napastnikom wyrwać, poczem udali się na inspekcję policyjną, gdzie zrobili doniesienie, opisując wygląd bandytów.

Przed. pol. państw. Kukir i Twardzik, wraz z st. post. Chomiakiem udali się na miejsce napadu, a korzystając z opisu bandytów, zapodanych przez napadniętych, stwierdził i, iż sprawcami byli jakieś indywidua mieszkające na Krzemieńcu.

Po przybyciu na Krzemieniec, spostrzegli powyżsi funkcjonariusze policyjni, stojącego obok karcmy — jak później stwierdzono — Władysława Kucabę, który na widok policyjnych zawołał do zgromadzonych w karczmie: „ha!ranka jedzie!“

Po tych słowach powstał w karczmie zgłęb i hałas nie do opisania i zanim zgromadzeni w karczmie zdołali się rozprószyć funkcjonariusze pol. znaleźli się już wewnątrz i zawoławszy: „ręce do góry“,

rozpoczęli swoje urzędowanie.

Pierwszych, których zastano to byli — jak później stwierdzono —

Stanisław Gwiazdowski, znany bandyta lwowski

i Edward Krupski, również notowany, którzy zabawiali się w towarzystwie Julii Kucab. Następnych dwu gości, którzy stali obok stołu i zdradzali zamiar ucieczki przytrzymał, a gdy po dłuższych perswazjach wyłegitymowano ich, stwierdzono, że nazywają się Stefan i Władysław Kucabowie.

W czasie legitymowania tych bandytów, zebrała się pod karczmą wielka liczba mieszkańców Krzemieńca, którzy zajęli wobec urzędującej policyi

groźną postawę

i obrażając ją słownie dodawali bandytom otuchy do ucieczki. Okoliczność tę wyzyskali obaj Kucabowie i rzucili się do ucieczki. Za nimi wybiegł st. post. Chomiak. Na dworze przyszło do poważnego starcia z Kucabami, gdyż z pomocą im przyszła siostra Julia, która stanawszy na przeciw Chomiaka

nastawiła pierś pod lufę karabina,

a obrażając go słownie twierdziła, że nie ma prawa jej braci aresztować i w ten sposób przeszkodziła mu w pościgu za zbiegłym.

W międzyczasie udało się policji aresztować Gwiazdowskiego i Krupskiego, a widząc że li-czebnie jest za słabą i nie chcąc użyć broni, za-niechała dalszych aresztowań, a z Gwiazdowskim i Krupskim udała się idąc na inspekcję. Tutaj napadnięci agnoskowali bandytów.

Za współnikami zarządzono pościg i jeszcze tego samego dnia aresztowano Julię Kocub, zaś następ-nego dnia brata jej Władysława, który legł tymo-wał się fałszywie jako Wł. Mucyk. Za Stefanem Kocubem poszukiwania trwają dalej.

Otrucie męża.

Lwów, 27. sierpnia.

(cz.) W tych dniach, Katarzyna Pańczuk, w Palczyniewie pow. Zbaraż otruła swego męża, który tego samego dnia umarł.

Pańczukową, razem ze spółnikami Zofią i Teodozją Szachwał aresztowano i odstawiono do sądu w Nowem Siole.

Zamach morderczy na tle erotycznym.

Kochanek usiłuje granatem ręcznym zabić swego rywala.

Lwów, 27. sierpnia.

(cz.) Usiłowane morderstwo na tle erotycz-nem miało onegdaj miejsce w Dorfiówce koło Podwołoczys. Około godz. 2'30 w nocy, wrzu-cono oknem do mieszkania Sylwestra Pundykow-skiego, granat ręczny domowej roboty. Granat ten padł śpiącemu Pundykowskiemu na rękę, a ten, myśląc, że to jabłko (?) sbliżył rękę do twarzy,

usłyszawszy jednak syczenie i poznawszy zapach prochu odrzucił granat pod ścianę. Natychmiast nastąpiła eksplozja, a wybuch spowodował pęknięcie ściany domu, odpadki zaś blachy z granatu, zraniły go lekko w nogę.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że sprawcą tego zamachu był Antoni Rudyk, który pod nieobecność służącego przy wojsku Pundykowskiego

utrzymywał miłosny stosunek z jego żoną. Stosunek był do tego stopnia ścisły, że Rudyk porzucił nawet swoją żonę.

Po powrocie Pundykowskiego z wojska

z robót polnych we Francji, d kąd się udał po demobilizacji, Rudyk widząc, że własna jego ona źle się prowadzi, natomia Pundykowski z żoną żyje w zgodzie zapałał chęcią zem y

na „Francuzie” o czem niejednokrotnie wspominał a nawet się odgrażał Pundykowskiej.

Na podstawie tych okoliczności, aresztowa-no Rudyka i odstawiono do sądu okręgowego w Tarnopolu.

Białystok płonie!

Pożar dwóch fabryk. — Ofiary w ludziach. — Pomoc z Warszawy.

Warszawa, 26. sierpnia.

(.) Do Warszawy nadeszła onegdaj wiado-mość, iż w środę o godz. 5 popoł. z niewiady-mych dotąd przyczyn wybuchł pożar w Białym-stoku przy ul. Białostockiej. Tego samego dnia wieczorem nadeszła do Warszawy wiado-mość, iż

podpalony z czterech stron Białystok płonie. Wiadomość, jak się zdaje, nie jest prawdziwa.

Ofiarą pożaru padły

dwie olbrzymie fabryki

Woltana i Silberpfeniga, oraz kilka zabudowań sąsiednich. Ogień powstał w kilku miejscach, tak

że nie wszyscy robotnicy zdążyli na czas opu-ścić teren objęty pożarem.

Są ofiary w ludziach.

Liczba ich na razie nieznana. Straty wynoszą miliony.

Ponieważ strażę miejscową nie mogły opa-nować rozszalałego żywiołu, depeszowano do Warszawy o pomoc. O godz. 11 w nocy trwał jeszcze pożar, który przeciągnął się do rana. Dalsze szczegóły na razie nieznane.

Przyczyna pożaru dotychczas niewiadoma.

Zdemobilizowany żołnierz — mordercą.

Zniknięcie dozorczy. — Tajemniczy kosz z mięsem. — Właściciel wraz z koszem na policyi. — Trup człowieka w koszu. — Zdemobilizowany żołnierz mordercą swe-go wuja. — Przyznanie się do winy. — Osadzenie mordercy w więzieniu.

Paryż, w sierpniu.

Paryska kronika policyjna obfitująca w wszel-kiego rodzaju morderstwa, notuje nową senza-cyjną zbrodnię. Z pewnego domu przy ul. Kon-stantyna w Paryżu znikł dozorca. Ponieważ w kuchni dozorczy natrafił on na ślady krwi, pewnem było, iż dokonane zostało tu morderstwo.

Następnego dnia jakiś młody człowiek przy-stąpił na ulicy do posługacza miejskiego i oświad-czył mu, że otrzymał

80 klg. mięsa, które uległo zepsuciu, a chcąc się go pozbyć, pragnie do wrzucić do Sekwany. Zaproponował mu przytem 25 franków, prosząc o pomoc w tej czynności. Posługacz miejski zgodził się na tą propozycję, zanim je-dnak przybył na miejsce spotkania, uwiadomił o tym wypadku policyję, sprawa bowiem cała wydała mu się nieco podejrzana.

O ómówionej godzinie zjawił się młody człowiek i przy pomocy posługacza wyniósł kosz

z garderoby dworca do automobilu. W tej chwili zbliżyła się do automobilu policyja, a oświad-czywszy młodemu człowiekowi, iż pragnie obejr-znać to mięso, zabrała go wraz z koszem na po-licyję.

Gdy otworzono kosz na policyi, oczom obecnych przedstawił się straszny widok.

W koszu siedział człowiek skurczony we dwoje.

Głowę miał owiniętą workiem, a wokół sączyła się krew. Trup starego człowieka miał ranę w głowie od kuli rewolwerowej.

Komisarz policyi rozpoczął śledztwo, z któ-rego się okazało, iż młody ów człowiek nazwi-skiem Maurycy Gounaud, jest od dwóch miesięcy zdemobilizowanym żołnierzem. Włóczęg się po Paryżu bez zajęcia zachodził często do zamor-dowanego wuja swego po drobne pożyczki.

Gdy znudziło mu się ciągłe pożyczanie pie-niędzy

postanowił zamordować swego wuja, poczem zagarnąć cały jego majątek. Udał się więc w tym celu do mieszkania wuja, a po krót-kiej rozmowie wy dobył rewolwer z kieszeni i za-bił starca na miejscu.

Po dokonaniem morderstwa zapakował trupa do kosza, zabrał trochę biżuterii, a spotkawszy znajomego szofera poprosił go o odwiezienie kosza na dworzec.

Mordercę, który z zupełnie zimną krwią rozprawia o mordzie osadzono w areszcie.

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracji, Lwów, Sokoła 4.

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIA DLA OGŁOSZEN
otwarty przez cały dzień do godz. 7
wieczorem bez przerwy.

NAUKA I WYCHOWANIE

Zakład naukowy d' Endel obejmuje: kurs maturalny, kurs zawodowy robót ręcznych, szkołę wydziałową, szkołę ludową, szkołę, Wpisy: plac Bernardynski 12 A. 1479

Szkoła freiburgska w zakładzie im. Dra Niemca, Pełczyńska 28, wpisy codziennie. 1486

POSADY I PRACE

Konkypient z substytucją poszukuje posady we Lwo-wie. — Zgłoszenia pod „Pierwszorządna siła” do Ad-ministracji. 1446

Medyczna V-go kursu, znająca obce języki przyjmie „Pamiętnice”. Zgłoszenia dla „Studentki” do Admi-nistracji. 1438

Konkypient rutynowany poszukiwany dla prowincji. Zgłoszenia ustne Leona Sapiehy 49, parter, pisemne. Biuro Sokołowskiego pod „Samodzielne zastępstwo”. 1483

Bteżnż do szycia przyjmuje „Szwalcia” przy ul. Tes-tyńskiej 1 A, codziennie do g. 5. 857

Obejmę kancelaryę adwokacką, warunki korzystne. Zgłoszenia pod „Dr. R.” do Adm. 1298

Mira farmacji poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia „Veritas 139”, do Adm. 1412

MIESZKANIA, LOKALI, SKLEPY

Obszerny lokal sklepowy w centralnem położeniu do wynajęcia na biura techniczne lub naftowe. Zgłosze-nia z podaniem firmy pod „Z. W.” do Adm. „Gazety Wieczornej”. 1481

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Sprzedam dekoracyjne oleannry, Bernsteina 4., I. pię-tro, drzwi 6. 1477

Sprzedamy 50 wagonów cementu portlandzkiego z na-tychmiastową dostawą „Spółka handlowa”, do Ad-ministracji. 1478

Dom z ogródkiem do sprzedania za 1500 dolarów. Wła-dmość: Józef Kobak, Monasterzyska. 1480

Sprzedam natychmiast wilię ze stajnią, 996 sążni ogro-du, woda źródłana — Polakowi. Zgłoszenie od go-dziny 1—3 popoł. Lewandówka, ul. Bartosza Głowac-kiego 22. 1367

Realność dwupiętrową nową z komfortem obok Ko-parnika, wolne mieszkanie, sprzedam za 3500 dolarów. „Okezya 54”, do Adm. 1482

Kupię lub wypożyczę 2 łóżka metalowe, tudzież całe urządzenie i pokoju i kuchni, dobrze zapłacić, posre-dnictwo wynagrodę. E. Cichoń, Kochanowskiego 130, sklep. 1410

Kapelusze Pań i Panów przerabia na najnowsze fasony Pierwsza Krajowa Fabryka Kapeluszy Rudolfa Neu-welta Lwów. Balonowa 3. 562

Panowie agenci (artykułów spożywczych) zechcą od-wiedzać sklep przy ul. Kochanowskiego 130. 1408

Maszyne, pismo widoczne, instrument mierniczy, sprze-dam. Dołkowski, Zimorowicza 6. 1485

Młynskie narzędzia kompletne dostarcza bezzwłocznie „Pilot”, Lwów, Batorego 4. 659

Kupuje powieści polskie, francuskie, niemieckie oraz księgozbiory „Lektor” Mikołaja 23. 9010

Parcelę długości 30 metrów, Lewandówka, ulica Het-mańska — sprzedam. Jaśkowska, Dominikańska 1. 4, III. piętro. 1250

ROZMAITE

Akuszka przyjmuje panie na czas słabości, udziela porad, dyskrecya. Lwowskich dzieci 7 (Polna). 1411

S. K. ma list do podjęcia w Administracji. — Indywi-dualista. 1468

Pensjonat Maryówka 3 kilometry od Lwowa przyjmuja na sezon jesienny i zimowy rekonwalescentów, cho-rych sercowych i anemicznych. Stała opieka lekarska. Zmówienia: Akademicka 28 I. p., Dr. Stawiński, 3—5.

Baczność! Kto wskaże gdzie mógłbym nabyć okazjynie urządzenie domowe, raczy się głosić na ul. Kochano-wskiego 130, sklep. 1400

SAMOCCHODY OSOBOWE „FORD”

sprzedaje okazynie

1495

ze składu we Lwowie „MIETA” Jagiellońska 8.

MOTOR BENZYNOWY

„Daimler” 16 HP., — zaraz sprzeda „PION”, Lwów.
Lwowska 48, telefon 476. 1443

Wolny wiejskiej

każda ilość kupię. Oferty pod „Paraf”, do Biura ogłosz.
S. Sokołowskiego i Ski, Lwów, Jagiellońska 7. 1492Kowary stare oraz płyty gramofonowe mogą być połamane, płacę po 75
Mk. za sztukę. JAKÓB ROSENMAN, Lwów, ul. Akademicka 1, 26. 1494

NA WIEŚ

poszukiwana dobra kucharka lub kucharz bezdzietny.
Zgłosz. Dr. Lubkowski, Pantalowice p, Kańczuga. 1490

Koncesję szynkarską

na prowincyi, możliwie z lokalem nadającym się na restaurację oraz pokój do śniadań wezmę w dzierżawę.
Spółka nie wykluczona. Zgłoszenia pod „Koncesję szynkarską”, do Biura ogłoszeń S. Sokołowskiego i Ski we Lwowie, Jagiellońska 7. 1488

Powróciłem z Wiednia

I przywiozłem najnowsze modele do przerabiania
kapeluszy damskich i męskich, KAROL WEISS,
Lwów, Domnickańska 5. 1489

ŻURNALE MÓD I FORMY

oryginalne francuskie, angielskie, amerykańskie, wiedeńskie i inne na sezon zimowy 1922 w największym wyborze tylko u generalnego zastępcy

B. Bregman WARSZAWA
ul. Karmelicka 11
Telefon 63-29.

UWAGA! Specjalne formy Międzynarodowej Akademii we wszystkich rozmiarach. Księganiom i hurtownikom ceny redakcyjne. 656

Poszukuje się

objektu 1-3 morgów z zabudowaniami 1000 do 2000 mtr. kw. w pobliżu miasta i dworca, oraz podanie ceny. Zgłoszenia: Stark, Jasna 4. 1461

Dzierżawy

gospodarstwa rolnego, względnie rybne lub leśnego, szuka fachowiec za kaucją. Zgłoszenia pod „Paraf”, do Biura ogłoszeń S. Sokołowskiego i Spółki, Lwów, ulica Jagiellońska 1. 7. 1491

Materyały

dla odbudowy desek, kraglaków budowlanych, gontów i t. p., poszukuję do natychmiastowej dostawy wprost od producentów. Zgłosz. pod „Paraf”, do Biura ogłoszeń S. Sokołowskiego i Ski, Lwów, Jagiellońska 1. 7. 1493

PAPIER I TEKSTURY

wszelkiej jakości oferuje

KARL POCHÉ

Wiedeń VII. Neubaugasse 64/66.

Adres telegraf. Poche, Wiedeń, Neubauhof.

Dzielni zastępcy poszukiwani.

1498

KAPY

CERATY, CHODNIKI,
meble tapicerowane, dywany i FIRANKI, poleca
SKŁAD TAPET
S. WEISS, LWÓW
Sobieskiego 2. 1228

URZĄDZENIE DLA FABRYKI MARMELADY

składające się z Kotła, sieczkarni i młynka, sprzedaje okazynie
Perowa Fabryka cukrów

Brandstädter i Spółka

we Lwowie. 1436



POT i niemiła WON

z nóg, rąk i pach znakomicie usuwa i zapobiega im powszechnie znany

„SUDORYN”

w pudełku z sitkiem, wyrobu farm. labor. „Apt. KOWALSKI” w Warszawie. Sprzedaż w aptekach, składach apt. i perfumeryach. Sposób użycia dołączony do każdego pudełka. — Hurtownia sprzedaż. Przedstawicielstwo na Lwów i Wsch. Małopolską f. „Ozon”. Hurtownia materyałów aptecznych: Lwów, Koliątaja 8, również hurtowo do nabycia: Piotr Mikolajch i Ska i Apt. Związ. Wytw. Handl. Farm. 12351

proszę odwiedzić nas na Targach Wiedeńskich.

NOWE I UŻYWANE

NARZĘDZIA MASZYNOWE

maszyny do obrabiania drzewa, maszyny do obrabiania blachy. Narzędzia do obrabiania żelaza i drzewa. Wielkie zapasy składowe. — Natychmiastowa dostawa loco skład wiedeński. 232

„PRAEMAG”

Wiedeń II. Obere Augartenstrasse 56. Tel. 46147.

Polskie Towarzystwo Handlowe

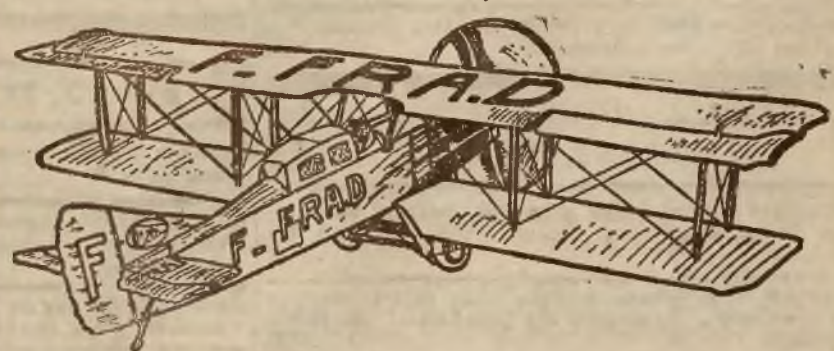
Kraków, Sławkowska 1.

dostarcza wagonowo ŻELAZO pochodzenia Krajowego, przy krótkich terminach dostawy. 1394

CZAS
ODNOWIC
PRZEDPŁATĘ!

Tow. Żeglugi Napowietrznej w Polsce

KOMUNIKACJA CODZIENNA między Warszawą, Pragą czeską, Strasburgiem a Paryżem, skąd bezpośrednie połączenie z Londynem, Amstercdamm, Rotterdamem, Bruksellą, Antwerpią. Pasażerowie Poem



Transport przesyłek pocztowych w przeciągu trzech dni z Polski do Francji, Anglii, Holandii, Belgii i vice-versa.

Wszelkich informacji udziela:

1379

M. DE BRONSSE, Warszawa, Krucza 46, telef. 249-74.

Transporty międzynarodowe do wszystkich krajów, wszelkich towarów w każdej ilości drogą lądową, wodną i napowietrzną. — Dostarczanie transportów pospiesznych do Francji, Belgii, Holandii w 10 dniach. 15 filii w Europie. Korespondenci we wszystkich krajach.